

DODATEK HISTORYCZNY IPN

Polska i Polacy
1918-1989Gorzki
maj 1945

Koniec wojny z polskiej perspektywy

„Oswobodzenie” oznaczało nadejście nowego okupanta

Majowy „dzień zwycięstwa”, choć oznaczał definitywny kres Niemiec Hitlera, w powojennych realiach dla zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa nie przynosił oczekiwanej zmiany. Tej, która oznaczałaby odzyskanie suwerenności, a zarazem rzeczywiste miejsce w gronie zwycięzców. „Oswobodzenie” oznaczało przecież nadejście nowego okupanta. Tego, który jako sojusznik Hitlera deportował miliony, a tysiące pozbawił życia. Okupanta, niezamierzającego oddawać zagarniętych ziem kresowych. I, co najistotniejsze, instalującego nad Wisłą nowe, posłuszne Kremlowi komunistyczne władze.

To prawda, że kończył się koszmar ulicznych egzekucji, łapanek, gazowych komór. A przecież polskie marionetki Stalina, mające zadbać o pozyskanie zwolenników w kraju i stworzenie wrażenia społecznego poparcia, za priorytet uznały budowę rodzimego aparatu terroru. Już w maju 1945 roku w centralnym i terenowym aparacie „bezpieczeństwa publicznego” służyło ponad 12 tys. funkcjonariuszy, a wraz z siłami tzw. wojsk wewnętrznych, obficie zasilonych sowieckim zaciągiem, ich liczba sięgała ogółem 40 tys. osób. Główne zadanie tych formacji sprowadzało się do likwidowania, również w wymiarze czysto fizycznym, wszystkich tych, którzy stawiali bądź mogli stawiać opór. Nie tylko zbrojny, ale też na politycznym gruncie. Stąd brały się aresztowania, zsyłki (tysiące osób trafiły do łagrów usytuowanych na terenie Polski bądź zostały wywiezione na wschód), wreszcie budzące grozę akcje pacyfikacyjne, połączone z masowymi mordami.

Siła bezsilnych

W ostatnie dni wojny wpisywała się agonia Polskiego Państwa Podziemnego. W gruncie rzeczy trwała ona od brutalnego niszczenia przez Sowietów jego struktur ujawnianych w trakcie akcji „Burza” na Kresach, a przyspieszeniu uległa po sierpniowej warszawskiej hekatombie i rozformowaniu w styczniu 1945 roku Armii Krajowej. Przypomnijmy również, że w końcu marca 1945 roku w ręce NKWD, pod pretekstem podjęcia rozmów o charakterze politycznym, dostali się przywódcy tak cywilnych, jak i wojskowych podziemnych struktur, wywiezieni do Moskwy i tam osądzeni.

Sowieckiemu dyktatowi, po jałtańskich decyzjach, podtrzymanych podczas poczdamskiej konferencji, nie był w stanie przeciwstawić się również rząd

Żołnierze AK powracający z obozu NKWD nr 270 w Borowiczach



Ostatnią przeszkodą dla pełnej sowietyzacji Polski pozostawali Żołnierze Niezłomni

polski na wychodźstwie, niemogący liczyć na wsparcie ze strony zachodnich aliantów. To w gruncie rzeczy cyniczne uznanie Europy Środkowo-Wschodniej za obszar sowieckiej dominacji z polskiej perspektywy oznaczało w najlepszym razie zwasalizowanie kraju, w najgorszym nadanie mu statusu siedemnastej republiki.

Na ziemiach polskich kapitulacja Niemiec nie oznaczała jednak końca wojny. Trwała ona nadal, choć zmienił się jej charakter. Symbolicznego wymiaru nabiera zatem akcja przeprowadzona w nocy z 8 na 9 września 1945 r. przez kilkusetosobowy oddział leśny dowodzony przez majora Jana Taborowskiego „Bruzdę”. Celem akcji było uwol-

nienie z kazamatów UB w Grajewie przetrzymywanych tam więźniów, głównie żołnierzy AK oraz NSZ. Cel ten, przy minimalnych stratach własnych, osiągnięto, a schwytanych funkcjonariuszy UB podziemny polski sąd polowy skazał na śmierć. Niepodległa i wolna Polska wciąż żyła, choć proces zakuwania jej w sowieckie kajdany dopiero się rozpoczynał.

Bez defilady zwycięstwa

Trudno wszakże nie dostrzec, że zmęczone wojną społeczeństwo większe nadzieje aniżeli w zbrojnym oporze pokładało w powstałej po kompromisie, z którego wyłonił się tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, politycznej opozycji na czele z byłym premierem rządu londyńskiego, ludowcem Stanisławem Mikołajczykiem. Możliwości przeciwstawienia się sowietyzacji na tym właśnie gruncie były jednakowoż więcej aniżeli iluzoryczne. Formowanie rządu mającego legitymizować komunistyczną władzę toczyło się przecież w momencie ogłaszania wyroku w moskiewskim „procesie szesnastu”, a sama obecność polityków reprezentujących rzeczywiste siły demokratyczne była tylko wygodnym z punktu widzenia Moskwy ornamentem.

Ostatnią realną przeszkodą dla pełnej sowietyzacji Polski pozostawali Żołnierze Niezłomni. Walczyli, bo w gruncie rzeczy nie mieli wyboru. Realizowali wszak fundamentalny zapis testamentu Polski Podziemnej, zawarty w lipcowej odezwie Rady Jedności Narodowej, by Naród mógł odzyskać „rzeczywistą wolność”, a tym samym zdołał też „przystąpić samodzielnie do urządzania sobie życia”. Ta właśnie perspektywa, a nie defilada zwycięstwa na placu Czerwonym czy ulicach Londynu, już bez polskiego sojusznika, powinna określać naszą współczesną wrażliwość. Budować pamięć o tych, którzy broniąc własnego honoru, bronili godności i deptanego honoru Niepodległej. To dzięki nim mechanizm zniewolenia, obsługiwany przez sowiecką agenturę i rodzimych kolaborantów, zgrzytał. To dzięki nim opór przeciwko narzuconemu systemowi, choć podskórny, trwał, zaś idea, której Niezłomni pozostawiali wierni – przetrwała. ●

Autor jest pracownikiem
Biura Badań
Historycznych IPN.



PROF. DR HAB.
WŁODZIMIERZ
SULEJA

Jałtańska zdrada

Wyrok na Kresy Wschodnie

Konferencja jałtańska, zwana również krymską, trwająca w dniach 4-11 lutego 1945 roku, zakończyła się przyjęciem obszernego, składającego się z dziewięciu części, komunikatu. Trzy pierwsze dotyczyły pokonania Niemiec, okupacji i kontroli nad nimi oraz odszkodowań. Część czwarta poświęcona była utworzeniu powszechnej organizacji międzynarodowej w celu ustanowienia pokoju i bezpieczeństwa, czyli późniejszego ONZ.

Część piąta komunikatu z Jałty nosiła nazwę „Deklaracja o wyzwolonej Europie” i była zapisem obietnic trzech mocarstw pod adresem państw europejskich wyzwolonych z totalitarnego ucisku. Obietnice te dotyczyły przeprowadzenia w tych państwach wolnych wyborów, rozwiązywania w sposób demokratyczny pilnych problemów, przestrzegania zasad Karty Atlantycznej i Deklaracji Narodów Zjednoczonych.

Szósta część komunikatu, najważniejsza dla Polski, głosiła, iż Polska miała stać się państwem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym. Zapowiedziano przeprowadzenie, możliwie jak najszybciej, wolnych i nieskrępowanych wyborów. Przyjęto do wiadomości, że wschodnia granica Polski będzie bieć wzdłuż linii Curzona, natomiast na zachodzie i północy Polska uzyska znaczny przyrost terytorialny, a ostateczne ustalenie granicy zachodniej Polski nastąpi na konferencji pokojowej. Warto wspomnieć, iż w komunikacie z konferencji jałtańskiej ani słowem nie wspomniano o istniejącym w Londynie Rządzie RP, który nadal jeszcze był uznawany przez USA i Wielką Brytanię.

Pozostałe uzgodnienia, ujęte w dalszych częściach komunikatu z Jałty, dotyczyły Jugosławii, konferencji ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw oraz współdziałania w prowadzeniu wojny i organizacji pokoju. Komunikat ten był podany w radiu państw sojuszniczych i retransmitowany przez wiele stacji radiowych na świecie. Dotarł także niemal od razu do sporej części polskiego społeczeństwa. Odbiór był jednoznacznie negatywny. Jednak natężenie reakcji różnicowane było w zależności od terytorium zamieszkania.

Dramat Kresów

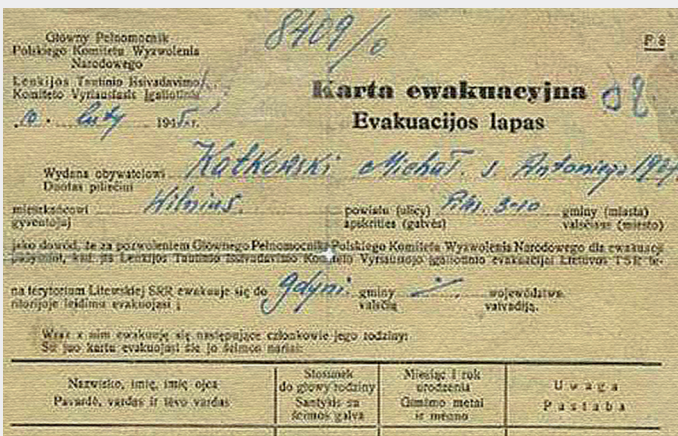
Najbardziej negatywnie komunikat odebrano na Kresach. Od lipca 1944 roku, kiedy na te tereny wkroczyła Armia Czerwona, cały wysiłek Polskiego Państwa Podziemnego we wschodnich okęgach skupiony był na podtrzymywaniu wiary w społeczeństwie, iż trwanie na Kresach jest niezbędnym warunkiem przed przyszłą konferencją pokojową. Okręgowe delegatury rządu wraz z komendami okęgów Armii Krajowej wydawały rozkazy i zalecenia zakazujące ewakuacji z ziem ojczystych, do której zachęcał sowiecki okupant co najmniej od połowy października 1944 roku.

Nie była to akcja skoordynowana, gdyż łączność zarówno pomiędzy poszczególnymi okęgami, jak i Komendą Główną AK czy Delegaturą Rządu na Kraj była porwana. Ale zachowanie było bardzo podobne. Zachęcano do trwania.

Liczono zapewne na podobne zakończenie wojny jak po 1918 roku – na plebiscyty. Wtedy obecność silnego polskiego społeczeństwa na Kresach byłaby bardzo ważnym argumentem w rozmowach na temat przyszłości tych ziem.



Winston Churchill, Franklin D. Roosevelt i Józef Stalin na konferencji w Jałcie



Ewakuacja ludności mogła uratować wiele tysięcy osób przed aresztowaniem czy wywózkami



Jednak nie było to zadanie łatwe. Szczególnie bowiem w okresie przedjałtańskim, w listopadzie-grudniu 1944 roku, Sowietci bardzo wzmożli na Kresach działania terrorystyczne. Zaczęły się fale masowych aresztowań, przeprowadzano kolejne deportacje na wschód. Jednocześnie jako alternatywę stawiano przed polskim społeczeństwem możliwość ewakuacji do Polski Centralnej (na ziemie zajęte do tej pory przez Armię Czerwoną). Polacy byli więc z jednej strony „zachęcani” do ewakuacji (wkrótce oficjalnie nazwanej repatriacją), zaś z drugiej słuchali zaleceń Polskiego Państwa Podziemnego, nie chcąc opuszczać rodzinnych ziem. Sytuacja trudna. Jednak poczucie obowiązku zdominowało strach przed aresztowaniem. Nie było masowej akcji opuszczania rodzinnych stron.

Kiedy więc usłyszano wyrok oddający ziemie wschodnie RP w ręce sowieckie, trzeba było zweryfikować

stanowisko. Widoczne to było choćby w Okręgu Wileńskim. Tam niemal w przeddzień ogłoszenia Jałty, 8 lutego 1945 roku, dotarł rozkaz rozwiązujący Armię Krajową. Uprawomocniono okupację wschodnich Kresów, rozwiązano struktury państwa. Jaka droga pozostała?

Można było stawiać albo rozpaczliwy, straceńczy opór, albo poddać się dyktatowi, starając się zapewnić choćby częściowo bezpieczeństwo społeczeństwu. Aktualnym problemem stało się ostateczne ustosunkowanie się do problemu repatriacji. Z jednej strony opuszczenie Wileńszczyzny było na rękę nowym okupantom, mogącym wskazać na litewskość, a nie polskość tych ziem, w ewentualnym referendum czy plebiscycie. Z drugiej strony ewakuacja ludności mogła uratować wiele tysięcy osób przed aresztowaniem czy wywózkami.

maj 1945

MAJ 2017

Mimo tragedii opuszczenia rodzinnych ziem kresowi Polacy utrzymali solidarność, tworząc na nowo zasiedlanych ziemiach zachodnich zwarte skupiska zachowujące polskość i patriotyzm



FOT. IWC

Wygnani z Ojczyzny

Okręgowa Delegatura Rządu w Wilnie wydała stanowisko, postanawiając „[...] popierać ruch repatriacyjny, wykorzystując do maksimum możliwości własnego działania [...], usilnie dopomagać w zapatrywaniu się w potrzebne dokumenty repatriacyjne [...]” osobom, którym groziło niebezpieczeństwo. Podobnie postąpił komendant Okręgu Wileńskiego AK mjr Stanisław Heilman „Wileńczyk”, wydając 18 lutego rozkaz nr 10 dotyczący rozwiązania Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie.

Kolportaż tych wszystkich informacji spowodował, iż wśród polskiej ludności zapanowała atmosfera przygnębienia i poczucie osamotnienia. W efekcie zwiększyła się znacznie liczba zapisujących się do ewakuacji. O ile przez pierwsze cztery miesiące trwania akcji ewakuacyjnej, do drugiej połowy lutego 1945 roku, zapisało się w Wilnie około 50 tys. osób, o tyle tylko w marcu 1945 roku zapisało się drugie tyle. Wkrótce te liczby zaczęły gwałtownie rosnąć.

Nie pozostawiono jednak rodaków własnemu losowi. Władze podziemne zorganizowały sprawny przerzut nie tylko kadr konspiracyjnych czy partyzanckich, ale także wspomagały resztę społeczeństwa. Głównym pełnomocnikiem Rządu Tymczasowego ds. ewakuacji ludności polskiej z Litewskiej SSR został mec. Stanisław Ochocki, jednocześnie szef podziemnej służby sprawiedliwości Okręgu Wileńskiego pod pseudonimem „Justyn”. Większość stanowisk w urzędzie obsadzili żołnierze AK. Wydano także ponad 30 tysięcy kompletów fikcyjnych dokumentów osobistych. Podobnie, choć na mniejszą skalę, działa się w innych okręgach kresowych. Mimo tragedii ko-



Mec. **Stanisław Ochocki**, szef podziemnej służby sprawiedliwości Okręgu Wileńskiego AK, kierował akcją ewakuacji Polaków z Litewskiej SSR

Władze podziemne zorganizowały sprawny przerzut kadr konspiracyjnych

nieczności opuszczenia rodzinnych ziem kresowi Polacy utrzymali solidarność, tworząc na nowo zasiedlanych ziemiach zachodnich zwarte skupiska, zachowujące polskość i patriotyzm.

Londyn mówi „nie”

Reakcje w pozostałej części Polski były bardziej zróżnicowane. Tam mniejszą nieco wagę przyłożono do faktu utraty wschodniej części Polski. Większe natomiast nadzieje wiązano z obietnicą wolnych wyborów. W szczególności spora część polityków w Delegaturze Rządu liczyła na możliwość negocjacji politycznych, a w ostateczności na wynik praworządnych wyborów. Tutaj należy upatrywać zgody na nawiązanie kontaktu z Sowiećami przez przywódców Polskiego Państwa Podziemnego i w efekcie aresztowanie 16 spośród nich.

Politycy krajowi liczyli na wybory, natomiast rząd z Londynu (nie licząc Stanisława Mikołajczyka) odrzucił propozycje jałtańskie, przekonany, że w kraju kontrolowanym przez Sowiećów niemożliwe jest przeprowadzenie wolnych wyborów. Postawa ta była racjonalna i zgodna z postawą zdecydowanej większości społeczeństwa, zazwyczaj określającego postanowienia jałtańskie krótkim, ale jakże trafnym sformułowaniem: „zdrada”. I to określenie powinno dziś także funkcjonować, aby ponowna Jałta nie zaistniała w polityce. ●

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Gdańskiego.



DR HAB.
PIOTR NIWIŃSKI

Moskwa, 21 czerwca 1945 r., ogłoszenie wyroku w „procesie szesnastu”



FOT. ARCH.

Wielki eksperyment

Władzę brali w swoje ręce ludzie sowieckiego aparatu represji

Wykrwawiona sowieckim i niemieckim ludobójstwem, rozdarta jałtańską zdradą i pozbawiona ziem na wschodzie, opuszczona przez wojennych aliantów i oddana pod władanie „sojusznika naszych sojuszników”, stała się Polska obiektem wielkiego eksperymentu – tego, który rozpoczął się bolszewickim przewrotem w 1917 roku.

Na Zachodzie grzmiały jeszcze działa, gdy na zajmowanych od początku 1944 roku przez krasnoarmiejców terytoriach Rzeczypospolitej władzę brali w swoje ręce ludzie sowieckiego aparatu represji. Nastąpił czas niszczenia tradycyjnego porządku społecznego i budowy barbarzyńskiego świata obcego kulturze łacińskiej. W tym przedsięwzięciu fundamentalną rolę odegrać musiała bezpieka jako siła zdolna do unicestwienia nie tylko tych, którzy bronili nie złożyli, ale i potencjalnych wrogów komunizmu. Trzeba było powtórzyć terror rewolucyjny – na mniejszą, rzecz jasna, skalę – by ochronić reżim przed ocalałą z hekatomby częścią polskich elit, zdolnych przenieść przez morze czerwieni pamięć, wiarę i tożsamość narodową, choćby i bez walki zbrojnej.

Ogniem i mieczem

Już w październiku 1944 roku w Lublinie, tymczasowym centrum zarządzania ziemiami podbitymi, dokąd z sowiecką armią przybyli z Moskwy członkowie marionetkowego rządu, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pojawił się wysoki oficer NKWD Iwan Sierow, by stworzyć NKWD skrojony na polskie potrzeby. PKWN poparcia społecznego nie miał, więc o przyszłości zdecydować miały sowieckie nagany oraz sprawny system likwidacji przeciwników.

Powstający resort bezpieczeństwa dysponował siłami skromnymi, wystarczającymi zaledwie do obsadzenia lokalnych struktur. Poczynania Sierowa, którego przyjazd poprzedziło przybycie batalionu wojsk NKWD – prawie 900 żołnierzy z czołgami, stanowiły warunek niezbędny do utrzymania w Polsce władzy przez obcych. Niebawem dotarło do Polski lubelskiej pół tysiąca funkcjonariuszy kontrwywiadu wojskowego Smiersz i kilkunastu „sowieńników” – doradców, a faktycznie nadzorców, którzy

bezpośrednio zarządzali aparatem. Z czasem „popów” („pełniących obowiązki Polaka”) przysyłano z Moskwy coraz więcej, a do bezpieki ściągano Polaków, którym okupanci dawali do ręki broń i władzę nad współobywatelami. Pod nieformalnym nadzorem Iwana Sierowa wykuwały się tarcza i miecz UB.

Jednostki Smiersza zwalczały oddziały AK i inne ugrupowania niepodległościowe ręką w rękę z NKWD. Szacuje się, że tylko w styczniu 1944 roku aresztowano około 20 tys. osób. Wielu akowców wywieziono w głąb ZSRS, gdzie ginęli w łagrach. Niektórych rozstrzeliwano na miejscu albo wtrącano do więzień lub obozów NKWD i Smiersza w Polsce.

Szacuje się, że tylko w styczniu 1944 roku aresztowano około 20 tys. osób. Wielu akowców wywieziono w głąb ZSRS, gdzie ginęli w łagrach

Podstępem i kłamstwem

Po porwaniu do Moskwy w marcu 1945 roku kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego; po czerwcowym pokazowym „procesie szesnastu”, który unaoczniał światu, że Polacy byli sojusznikami Hitlera; po wycofaniu na początku lipca 1945 roku dyplomatycznego uznania dla Rządu RP przez Zachód, już tylko coraz słabsze leśne oddziały stawiały opór imperium. Od kiedy stało się jasne, że do wojny Zachodu z Sowietami nie dojdzie, wynik tej walki był przesądzony. Ścigani i wymykający się zasadzkom żołnierze, aresztowani w wyniku podstępnych amnestii ogłaszanych przez władzę – w 1945 i 1947 roku – przestali realnie zagrozić komunistom.

Kończył się czas walki na karabiny. Większość społeczeństwa chciała powrotu do względnie spo-

kojnego życia, tymczasem na każdym kroku groziły represje. UB szalał, za byle słowo można było trafić do więzienia. Wielki strach zamykał ludziom usta.

Rozkładem i zepsuciem

Wciąż jeszcze trwał ostatni bastion starego świata – Kościół, z którym komuniści musieli rozprawić się umiejętnie. Nie mogli pozwolić sobie na rzeź, jak uczynili to w bolszewickiej Rosji. Prześladowania pojedynczych księży, które rozpoczęły się jeszcze w Polsce lubelskiej, służyły zastraszeniu i uciszeniu duchowieństwa. Frontalny atak władze przypuścili pod koniec lat 40. XX wieku, rozprawiwszy się wcześniej ze zbrojnym podziemiem i PSL-owską opozycją. Do 1955 roku w więzieniach znalazły się setki księży oraz zakonnic, torturowanych, dręczonych psychicznie, przesłuchiowanych bez końca i skazywanych na wieloletnie wyroki.

Pokazowe procesy opisywane w prasie i transmitowane przez radio, skazanie w Krakowie w 1949 roku na śmierć i stracenie ks. Władysława Gurgacza, wyrok na biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarska i wreszcie aresztowanie Prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego nie przyniosły oczekiwanej przez komunistów kapitulacji Kościoła. Na niewiele zdała się też polityka rozsadzania go od wewnątrz przez zorganizowany na przełomie lat 40. i 50. ruch „księży patriotów”, popierający – wbrew Prymasowi – władzę „ludową”, oraz przemyślna próba skompromitowania go w oczach wiernych rękoma działaczy Stowarzyszenia PAX, katolickiej organizacji świeckich, która otrzymała prawo wydawania własnej prasy.

Wielki eksperyment społeczny napotykał w Polsce różne przeszkody, był jednak przeprowadzany konsekwentnie przez całe dekady – przy silniejszym lub słabszym oporze społecznym. Konsekwencje 1989 roku dowiodły, że kolejne pokolenia bezpieki i partyjnej nomenklatury przerosły jak rak tkanę Narodu, że niewoląc umysły i mącąc sumienia, inżynieria społeczna pozbawiła wielu Polaków instynktu rozróżniania dobra i zła. ●



Anna Zechenter
IPN Kraków